

Kazik na zawsze pozostał punkowcem

22 marca 2023

„Myślę, że pierwsze 20 lat istnienia Kultu, i solowe działania Kazika w latach 1990. pokazały, że był wtedy najbardziej kreatywnym artystą w Polsce” – mówi w rozmowie z Malwiną Wapińską Leszek Gnoiński, dziennikarz muzyczny, reżyser filmowy, autor publikacji biograficznej z 2000 r. „Kult Kazika”.



Kazik Staszewski skończył w niedzielę 12 marca 60 lat. Nieprzewidywalny, niepokorny, niezależny. Od wczesnych lat 1980. współtworzy zespół Kult o punkowych korzeniach. Gdy przestała mu wystarczać rockowa formuła Kultu, z powodzeniem zaczął realizować się w pobocznych projektach – rapowym Kaziku, prawie metalowym Kaziku na Żywo, bardziej awangardowej El Doopie czy Buldogu, zdecydowanie bliższym starego ducha jego macierzystego zespołu. W tym nawale produkcji zdarzały się płyty lepsze i gorsze, ale mimo to ich autorowi udało się stworzyć spójny i wyrazisty wizerunek sceniczny. Sześćdziesiąte urodziny Kazik Staszewski spędził w trasie z zespołem Kult. Grupa ruszyła w Polskę z corocznym tournée „bez prądu”. Trasa Kult Akustik 2023 obejmuje 16 akustycznych koncertów w 13 miastach. Rozpoczęła się w niedzielę, 26 lutego, w Filharmonii Częstochowskiej, a zakończy 16 kwietnia w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy.

– Pamiętam dobrze, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Kazika na ekranie telewizora. Było to podczas jego występu w Sopocie w 1991 roku. Jako dziecko znałam już przeboje MC Hammera lub Vanilli Ice’a, ale tym razem widok polskiego chłopaka rapującego przed wielopokoleniową publicznością wprowadził mnie w osłupienie.

– Ja też to pamiętam. I zdziwiło mnie to, że poszedł w stronę rapu, ale okazało się, że był jedną z pierwszych osób w Polsce, które go słuchały. Z późniejszych naszych rozmów wynikało, że rap zafascynował go już w początkach lat 1980. Wtedy dla prezentowania takiej muzyki nie było jeszcze w Polsce przestrzeni. To punk i postpunk były głównymi nosicielami buntu, a Kult był przecież grupą postpunkową. Nawiasem mówiąc, w utworach zespołu zawsze było słychać mocną sekcję rytmiczną i rytm, tak przecież ważny w muzyce hip-hopowej. W latach 1990. Kazik zdecydował się rozszerzyć swoją fascynację i zaczął nagrywać płyty, w których rapował. To po prostu nie mieściło się w obszarze muzyki wykonywanej przez Kult, w którym ścierały się bardzo wyraziste osobowości artystyczne.



– Kazik rapuje m.in. w słynnej piosence „12 groszy”.

– W tej piosence to akurat nie ma rapu. Poza tym on ją nagrał w drugiej połowie lat 1990. Koncert w Sopocie, o którym wspominałaś, odbył się jednak kilka lat wcześniej. Wtedy, na początku lat 1990., nie było w Polsce jeszcze sceny hiphopowej. Kazik był właściwie pierwszym z polskich muzyków, który zainspirował się tym stylem tak wyraźnie. Niektóre zespoły rockowe próbowały flirtować z hip-hopem. Sięgał po niego na przykład nieżyjący już Paweł „Kelner” Rozwadowski i przemycał do piosenek Deutera. Kazik w Kulcie też posługiwał się często melorecytacjami, które mogły się kojarzyć z rapowaniem. A samplowanie słychać w świetnym utworze „45-89”, do którego stworzono jeden z najlepszych klipów w historii polskiego teledysku, zrealizowanym przez Yacha Paszkiewicza.

– Wydawał się nieprzewidywalny – jako muzyk i autor tekstów. Ale jaką rolę młody Kazik Staszewski solo i jako członek Kultu odegrał na polskiej scenie muzycznej?

– Ogromną. W latach 1980. był dla nas głosem pokolenia.

Pamiętajmy, że Kazik należał do pierwszej warszawskiej ekipy punkowej pod koniec lat 1970. Potem stworzył zespół Poland, potem Novelty Poland, aż wreszcie w 1982 r. Kult. To był znakomity postpunkowy zespół, który miał bardzo dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia zarówno w warstwie muzycznej, jak i tekstowej. Kazik mówił to, co myśmy sami chcieli powiedzieć, tylko że najzwyczajniej nie umieliśmy tego tak fantastycznie ubrać w słowa, użyć tak świetnych metafor jak on. Zawsze go za to podziwiałem. Gdy usłyszałem pierwszy raz „Arahję”, „Posłuchaj to do ciebie” czy „Polskę” miałem łzy w oczach. Zauważmy, że w latach 80. Kazik pisał też teksty antykościelne, a to działo się w czasie, kiedy Kościół był dla Polaków ostoją opozycyjną. Zastanawiano się wtedy, o co mu chodzi. Ale Kazik był od początku antysystemowy i my uczyliśmy się między innymi od niego tego antysystemowego buntu.

– Miał coś jeszcze – talent i błyskotliwość?

– Myślę, że pierwsze 20 lat istnienia Kultu, i solowe działania Kazika w latach 1990. kiedy wydawał po 2-3 bardzo różne płyty rocznie pokazały, że był wtedy najbardziej kreatywnym artystą w Polsce. Tworzył niezapomniane albumy, nagrał kilkadziesiąt wspaniałych piosenek, które mogą być grane wszędzie – w każdej rozgłośni radiowej, no może z wyjątkiem rozgłośni grających muzykę klasyczną. Ale już taneczną i owszem.

□

– Powstała pod koniec lat 1990. piosenka „Gdy nie ma dzieci”, aż się prosi, żeby do niej zatańczyć...

– Nie tylko do niej. Kilka „pościelówek” też ma na swoim koncie. Kiedyś byłem w Berlinie na imprezie tanecznej i didżej zmiksował „Piosenkę młodych wioślarzy”. Zrobił to kapitalnie. Wiele piosenek świetnie się sprawdza na imprezach.

– Kazik w projektach solowych był równie dobry jak w Kulcie?

– Tak. To dzięki nim przecież trafił do szerokiej publiczności. Przecież „Spalam się” nuciło pół Polski, a gdy zaśpiewał „100 000 000” to nawet prezydent Wałęsa się wypowiadał na jej temat. Dopiero chwilę później Kult osiągnął status supergwiazdy nagrywając piosenki Stanisława Staszewskiego, ojca Kazika. W projektach solowych realizował się najpierw tworząc muzykę opartą na samplach i rapie. Przecież wtedy przylgnęło do niego określenie „pierwszy raper Rzeczypospolitej”. Odżegnywał się od tego mówiąc, że nie jest raperem, a rapu używał po tylko do tego, aby się wypowiedzieć. I coś w tym było, ponieważ później, kiedy przyszła cała fala hip-hopu, raperzy młodszego pokolenia niejako odrzucili Kazika. Był od nich starszy, więc nie mógł grać roli ich „zioma”, a on też nie aspirował do roli przewodnika tego stada. Po prostu miał swój lot artystyczny i zawsze robił to, na co miał ochotę. Miał ochotę zrobić sobie „zlew słowny” na płycie „12 groszy” czy „Melassie”, no to sobie go zrobił. Miał ochotę pograć jass, no to rozpoczął współpracę z Arhythmic Perfection, a gdy zakochał się w Rage Against the Machine, stworzyli z Burzą i Kwiatkiem kapelę grającą podobną muzykę. Gdy do Kazika Na Żywo dołączyli Litza i Tomek Goehs, na co dzień związani z poznańską sceną metalową, kapela poszła w stronę hardcorowo-metalową. Po prostu miał wtedy ochotę na takie granie. W pewnym momencie Kazik miał taką wenę, że Kult nie dałby rady tego wszystkiego udźwignąć i stąd te wszystkie zespoły i projekty tworzone z innymi ludźmi i pod innymi szyldami. Te płyty bywały czasem nierówne, ale zawsze zawierały dobre piosenki, ze znakomitymi, wyjątkowymi i trafnymi tekstami, które, z jednej strony, były świetnym komentarzem do ówczesnej rzeczywistości, a z drugiej – przekazywały bardzo uniwersalne prawdy.

– Bywał postrzegany jako człowiek osobny, może nawet arogancki. Dziennikarze bali się z nim rozmawiać?

– Skądże! Moim zdaniem Kazik jest jednym z najlepszych rozmówców w Polsce i zawsze uważałem, że trzeba go słuchać.

Bywa kontrowersyjny, bo po prostu mówi co myśli i nie patyczkuje się. Czasami mówi bardzo niepopularne rzeczy, ale zdarzało się, że to właśnie one po paru latach okazywały się prorocze. Jego wypowiedzi bywają niepopularne, bo Kazik ma własny sposób patrzenia na świat. Dziś mamy w społeczeństwie dość dużą polaryzację światopoglądową i oczywiście nie wszyscy będą się z nim zgadzać. Mam wrażenie, że jemu nie zależy na opiniach. Właśnie kończy 60 lat, sporo czasu w roku spędza na Teneryfie i z tego, co pamiętam z rozmów z nim, próbuje się odseparować od tego, co dzieje się w Polsce w ostatnich latach. Mam wrażenie, że chce pozostawać obok od tego, co go denerwuje i irytuje. Wcale mu się nie dziwię.

– A jaki jest jego stosunek do twórczości młodszych artystów?

– Kult wciąż ma swoją publiczność, a Kazik cieszy się ogromnym szacunkiem wśród fanów. Wiadomo, że jeśli chce się zapełnić salę, czy sprawić, by jakiś festiwal zyskał na renomie, to trzeba zaprosić Kult lub samego Kazika. Nie zapominajmy jednak, że przez ostatnie kilkanaście lat dojrzały nowe pokolenia – ludzi, którzy mogliby być dziećmi, a nawet wnukami Kazika, i już nie sięgają do jego piosenek, chyba że odszukają sobie któryś z evergreenów. Ma swoją ścieżkę, którą kroczy cały czas. Ale jest to droga równoległa w stosunku do tej, którą podążają muzycy współczesnego mainstreamu. Chyba nie musi i może też nie potrzebuje już nikomu nic udowadniać. W dodatku jest wciąż artystą niezależnym, bo płyty wydaje mu SP Records założony przez jego przyjaciela z lat 1980.



– Niedawno Kazik rozgrzał nastroje utworem „Twój ból jest lepszy niż mój”; piosenkę uznano za manifest polityczny. On konsekwentnie zaprzeczał...

– Bo w gruncie rzeczy Kazik na zawsze pozostał punkowcem i antysystemowcem. Nie opowiada się za żadną opcją polityczną, choć w pewnym momencie, jeszcze w latach 1990., zbliżył się do

Unii Polityki Realnej. Szybko od tego odszedł po wygłupach Korwin-Mikkego. A jakie są dziś jego poglądy? Ciężko mi powiedzieć, choć myślę, że denerwuje go nepotyzm.

– Mówi w wywiadach, że każdy polityk to jego wróg, bo nawet najbardziej prawy człowiek, wchodząc w świat polityki wcześniej czy później stanie się kimś małym, zachłannym i zdemoralizowanym?...

– Powtórzę, że to jest punkowy etos antysystemowca. Kazik jest niezależny. Może mówić, co zechce. Stworzył własną przestrzeń wydawniczą, tak jak i własną przestrzeń wypowiedzi. To niesamowite, że przez te ponad 40 lat kariery cały czas pozostaje totalnie niezależnym twórcą, który nikomu nie musi przyklaskiwać, ani się przypochlebiać. Jest po prostu sobą. Od nas tylko zależy, czy go będziemy słuchać, czy też nie.

Z Leszkiem Gnoińskim rozmawiała Małwina Wapińska

Źródło: Trybuna.info